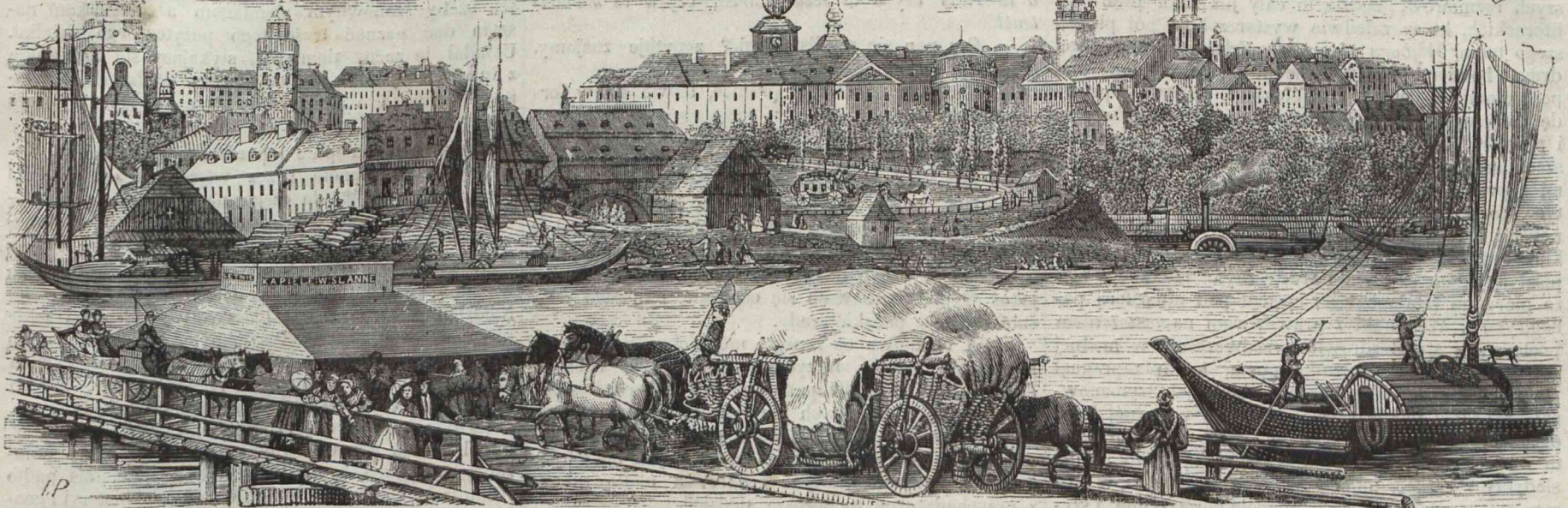


# TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 120.

Prenumerata w Warszawie:  
rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,  
miesięcznie kop. 671 pół.

Warszawa, 11 stycznia 1862 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:  
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwart  
Koperta oddzielna 2 rsr. roczni

TOM V.

## TRESC NUMERU.

Józef Szymanowski (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Korespondencya Tygodnika Ilustrowanego. — Więsz na śmierć Joanny Buszczyńskiej. — Sygnaturka (poezya). — Kościół Panny Maryi w Krakowie (z drzeworytem). — Pieczęć ptaku humanistycznego lekkiój jazdy (z drzeworytem). — Zamek Tarłów w Piękoszewie (z drzeworytem). — Rozmaitości. — Sprostowanie. — Pojedynek i jego powściągnięcie. — Lokaj szpanoszony (z drzeworytem). — Szachy i rebus.

### Józef Szymanowski.

Były chwile, gdy pisma Szymanowskiego stawiano za wzór godzien naśladowania, co stało się nawet powodem, że gdy za czasów tak zwanych *pruskich* zaczął pomnikowe wydawnictwo Tadeusz Mostowski *Wyborem pisarzyów polskich*, w tomie pierwszym *Pism rozmaitych współczesnych*, zebrane prace Szymanowskiego ogłosił drukiem.

Szymanowski nie spodziewał się nigdy usłyszeć takich pochwał, jakie Stanisław Kostka Potocki w życiorysie jego wygłosił o przerebieniu prozy Montesquieu'go, w poemacie p. n. *Świątynia Wenery w Knidos*, bo sam uważał ją „za zabawkę rymo-piską.“ Posłuchajmy co mówi Potocki o tej frasce:

„Mowa polska, tak dawna, tak okazała, tak szlachetna, tak stosowna do geniuszu narodu który ją wykształcił, pełna wspaniałości, harmonii i mocy, nie miała do czasów Szymanowskiego wdzięku delikatnej czułości, która się w niej prawie niepodobną zdawała. Zwyrodniał on szczęśliwie nieprzełamana napozór trudność. Język rycerski w usciech jego stał się miłości i czucia językiem. Co większa, nadając mu w tym rodzaju tok nowy, do tój go posunął doskonałości w *Świątyni Wenery*, że się zdał iść za wydoskonalonym zdawna i właściwym mowie naszej tokiem. Umiał wysledzić to, co wiekom ukrytym było, obdarzył, z bogacił, dopełnił język ojczysty, otworzył nowe pole literaturze polskiej, a bystrym geniuszu lotem uniesiony, dosięgnął szczytu wynalazku swego. Ta jest tak właściwa, tak osobna Szymanowskiego chwala, że nikt jej dzielić z nim nawet nie może.“

Przesadzona ta pochwała, dała później powód do ośmieszenia pamięci zacnego Szymanowskiego, który na polu zasług obywatelskich przeważniejsze zajmuje stanowisko, aniżeli w literaturze; lubo w owéj dobie, gdy życie publiczne zamarało, gdy język ojczysty jedynym pozostał reprezentantem narodu, i w tym zawo-  
dnie nie był bez zalet.

Urodzony r. 1748, z ojca Macieja starosty wyszogrodzkiego, a później kasztelana rawskiego, i Anny z Łuszczewskich, po staraniam domowem wychowanu, oddany został pod opiekę Stanisława Konarskiego. W młodym wieku straciwszy ojca, po ukończeniu nauk, obrał sobie za siedzibę dwór puławski. Pożył tam przyjaźni i szacunek księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, zwiadził z nim

obce kraje, a za powrotem wybranym został posłem na sejm r. 1778. Od młodych lat związany był szczerą przyjaźnią z Tadeuszem Kościuszką. Wątłego zdrowia, kiedy zmuszony szukać pod ciepłym klimatem Włoch ratunku, zatrzymał się w Sieniawie, właśnie przybył tam w końcu października 1792 r. młody Kościuszko, po skończonej kampanii, w której się sławą okrył. Szymanowski w jednym z listów swoich tak opisuje jego widzenie się z księciem Czartoryskim,

tkliwą przyjaźni. Zawstydzic nawet potrafił fortunę, wracając się chętnie do szczupłej bardzo mierności, nie chcąc w niczem urazić delikatnego sposobu myślenia. Pierwsze jego momenta widzenia się z księciem rozrzewniły mnie prawdziwie: zdawało mi się że widział syna, który z wdzięcznością odnosi ojcu sławę za jego dla siebie starania. Obadwa się aż do łez uściskali; każdy go potem sobie wydierał.“ (Z d. 24 października 1792 r.)

Powróciwszy na początku r. 1793 do Warszawy, z gorliwością pełnił usługi krajowe, to zasiadając w gronie komisji skarbowej koronnej, to w deputacji do ułożenia praw cywilnych i kryminalnych.

W następnym roku Kościuszko oddał mu zarząd wydziału sprawiedliwości. Po krótkiej kampanii, niedoła dotknęła wszystkich. Bitwa pod Maciejowicami przegrana, wzięcie do niewoli Kościuszki i dalsze wypadki złamały w Szymanowskim siły życia; odtąd coraz częściej zapadał na zdrowiu i gasł powoli. Z rozpaczą w sercu zacny ten obywatel w końcu r. 1794 wyjechał do wsi swojej *Grady*, o trzy mile od Warszawy, niedaleko Błonia, pragnąc w zaciszu wiejskiem zakończyć resztę dni życia.

Kiedy po rozbiore całkowitym Polski, Warszawa przeszła pod panowanie pruskie, Szymanowski często w niej przebywał i należał czynnie do utworzenia Towarzystwa przyjaciół nauk. Wielbiony i czczony przez współczesnych uczonych polskich, udzielał im ochotnie rad, których zasięgali od niego: Krasicki, Czacki, Niemcewicz, Dmóchowski, Woroniec, Alberttrandi i wielu innych.

Dobry pan, bo czuł opiekun kmieci, w ustroju wiejskiej starał się umilać życie sędziwej matce, której przywiązanie słodziło mu cierpienia i ciała i duszy. Czując zbliżający się zgon, od r. 1800 osiadł w Warszawie, gasnąc z dniem każdym. Tu umarł w dniu 16 lutego 1801 r., pochowany w katakumbach na cmentarzu św. krzyżkim, bez żadnego napisu. Katakumby te, podmyte wodą ze źródeł, zawałiły się jeszcze przed zamknięciem tego cmentarza i prochy jego zmieszaly się z gruzami murów.

Z pism większych rozmiarów zostawił tylko-przesławiony poemat: *Świątynia Wenery w Knidos*. Znalazłszy w oryginale powab który go ujął, zaczął go tłumaczyć, a że rzecz sama i krój dzieła (jak powiada Szymanowski) do formy poematu się zbliżał, obrał więc formę rymowaną. „Trudność wyrównania, mówi we wstępie, wdziękom oryginatu, niech czytającym będzie sprawiedliwym powodem do łaskawego wadom niniejszej *zabawki* pobłażenia.“ Dwa listy *O guście czyli smaku*, streszczają w sobie główne zasady ówczesnej estetyki. W rozprawie p. n. *Wyprawa*



JÓZEF SZYMANOWSKI. (Rysował Polkowski, podług sztychu Ligbera).

generałem ziem podolskich.

„Miłoz ni jest widzieć Kościuszkę, z którym od młodości związała mnie czuła przyjaźni. Usługi jego oddane z sławą krajowi, do dawnego uczucia przydały jeszcze winne od obywatela obowiązki. Szczęśliwy że takie pełnił usługi, szczęśliwy że z wysłużoną już sławą łączyć umiał tak naturalną skromność, która do poszanowania winnego, przydawać każe

zaczął go tłumaczyć, a że rzecz sama i krój dzieła (jak powiada Szymanowski) do formy poematu się zbliżał, obrał więc formę rymowaną. „Trudność wyrównania, mówi we wstępie, wdziękom oryginatu, niech czytającym będzie sprawiedliwym powodem do łaskawego wadom niniejszej *zabawki* pobłażenia.“ Dwa listy *O guście czyli smaku*, streszczają w sobie główne zasady ówczesnej estetyki. W rozprawie p. n. *Wyprawa*

na wojaż, daje młodemu przyjacielowi rady pełne zdrowego sądu i doświadczenia, jak ma w zamierzonyj podróży postępować, aby z korzyścią widział obce strony, a z powrotem był użytecznym dla kraju obywatelem. Uwagi jego *O procesie kryminalnym*, są owocem chwili stojąc na czele wydziału sprawiedliwości, rozmyślał nad reformą księgi prawodawczej. Gdy dodamy jeszcze tłumaczenie powieści z Woltera *Zadyg*, i kilkanaście wierszy większych lub mniejszych rozmiarów, będzie to cały już zbiór prac jego literackich, który zaledwie wystarczył na pół pierwszego tomu *Wyboru pisarzy polskich* Mostowskiego; druga bowiem połowa zapelnit wydawca utworami poetycznymi Kajetana Węgierskiego. Dziwne zaprawdę połączenie: prace Szymanowskiego, pełne słodyczy i prostoty, jak na owe czasy tkliwej i rzewnej, z wierszami rozpustnego szambelana królewskiego, pisane mi z prawdziwym poetycznym talentem, pełnemi satyry, gorzkiej ironii i jaskrawych obrazów. Szymanowski nigdy nie miał talentu poety; był tylko gładkim rymopisem, a główną zasługą jego jest to, że pisał językiem czystym i wdzięcznym; nie czuć w nim że pierwsze lata młodości spędził pod atmosferą panegiryków. Węgierski z prawdziwem namaszczeniem poetycznym styrał zdrowie przedwześnie w modnej rozpuście za Stanisława Augusta, a gdy zapragnął przejść na pole zasług obywatelskich, jak Szymanowski, zabrakło mu już życia. Czytając w jednej księdze ich pisma razem wydane, stają na myśli dwie te wydatne jednego okresu postacie: spokojny, pełen słodyczy i gorącej miłości kraju Szymanowski, w którym wąż zdrowie kruszy niedola powszechna, i szyderczy Węgierski, z wesołym uśmiechem, który zapóźno chciał zostać obywatelem, bo resztki sił zawiodły jego nadzieje. Pierwszy umarł mając lat 53, ze spokojem chrześcianina; drugi daleko młodziej, z rozpaczą w sercu i z pragnieniem życia wcześniej uchodzącego.

K. Wł. W.

## Kronika tygodniowa.

Sanna, przez kilka dni wyborna, lubo z powodu niestajęj pogody i dzięki licznym nierównościom bruku, pełna jest grudy i wybojów, przecież znajduje dość lubowników.

Zresztą wiadomo że na świecie nic gładko nie idzie; całe życie człowiek narażonym bywa na różne przykrości, a więc i od sanny przyjemności samych nie wypada wymagać.

Podskoki i karambule zbawienny nawet wpływ wywierają na jadących, naprowadzając ich na uwagi filozoficzne o przeciwnościach losu.

Tak więc każda rzecz, choćby najgorsza, na świecie ma swoje dobre strony. Idziesz naprzykład przez Krakowskie Przedmieście i posłizniesz się na wysłużonym flizie: zaraz ci na myśl przychodzi zmienność ślizkiej fortuny. Gaz pali się nędźnie w latarniach i z tój przyczyny co krok utykasz: to wskazówka niechybna że nam potrzeba więcej oświaty. Wpadasz, przechodząc w poprzek ulicy, po kostki w błoto: to nauka na drugi raz, aby unikać miejsc gdzie się zwałać można. Ujrysz dom odrapany: nabierasz gustu do archeologii; każą ci wysokie komorne płacie: wnet bierze chęć do studyowania wszystkich ekonomistów; ujrysz w podwórzu kupę śmieci: zaraz przychodzi na myśl sztuka urządzania nawozów i kompostów, które dziś w rolnictwie główną grają rolę; powię rzeźnik impertynencją kupującą mięso: to uczy pokory i cierpliwości chrześciańskiej.

Jednym słowem na każdym kroku nastęrcza się pole do uwag filozoficznych, i naprzekór tym co pod niebiosą wynosząc Hegla i wszystkich jego adeptów, twierdzą że nie mamy filozofii narodowej, pokazując się że ją mamy, tylko jeszcze w pewien system nieujęta.

Nie braknie u nas przedmiotów do spostrzeżeń i badań psychologicznych, owszem, gdybyśmy chcieli zrobić wycieczkę na to pole, znaleźlibyśmy liczne objawy zasługujące na uwagę.

I tak, w pewnym mieście, którego nie chcemy wymieniać, sławnem niegdyś szkołą kadetów, żyje geniusz.

Nie myślcie jednak, szanowni czytelnicy, aby to był jaki z pospolitych geniuszów, ze skrzydłami, pojawiający się na skinienie różczki czarnoksiężkiej, mieszkający na dnie toni morskich, w naczyniu metalowem, przypieczętowanem sygnetem Salomona.

Przeciwnie, jest to szczęśliwy śmiertelnik, który dzięki swoim zdolnościom literackim, różni się tylko od innych, że nie wie jak nosić włosy.

Przed parą tedy tygodniami, w ciężkiej niepewności o formę bożego poszyca, genialną pokrywającego głowę, spotyka jednego ze swych znajomych i prosi o radę.

— W czym panu mogę być użytecznym? odrzekł zagadnięty.

— Powiedz mi pan, jak też na terazniejszym mojem stanowisku wypada mi nosić włosy, czy długo, czy krótko, czy z zębem, czy bez zęba na czole, czy *à la Titus* czy *à la Jesus Christ*, czy *à la malcontent*?

— Czy pan się myślisz żenić? zapytuje znajomy.

— Eh, gdzież tam.

— To może jedziesz za granicę, bawic się w lorda angielskiego.

— I to nie.

— Jakże więc panu poradzę, gdy nie wiem dlaczego jesteś tak troskliwym o swoje włosy?

— Oto, rzecze młodzian, cedząc zwolna przez zęby, przesałem Gazecie NN. w Warszawie artykuł przezemnie zredagowany, który z wdzięcznością przyjęto. Dziś w całym mieście o tém tylko mówią, więc jakoś wypada stosownie się odróżnić, i dlatego właśnie żądałem pańskiej rady.

— A to znów co innego, mój dobrodzieju, w takim razie idź do fryzjera i każ ułożyć włosy *à l'écrivainleur* (\*), to dla pana będzie najstosowniejszem.

Jeden znów z naszych korrrespondentów oddawna łamie sobie głowę nad zagadką psychologiczną, dlaczego w pewnych kantorach handlowych naczelnicy przyjmują interesantów w *czapce*, a nadto nikogo z przychodzących nie proszą siedzieć.

Ponieważ o wyjaśnienie naukowe zgłoszono się do nas, a zatem winniśmy temu żądaniu zadosyć uczynić.

Według kranologii, zmysł niegrzeczności zwykł się mieścić w próżni czaszki, która powstaje przez stopniowe wysychanie najszlachetniejszego organu istoty ludzkiej. Zboczenie to szczególnie łatwo rozwija się u ludzi którzy go z natury nie posiadają w należytem stopniu wykształcenia.

Rzecz trudna do wiary, że cierpienie to wynika częstokroć z przyczyn zewnętrznych, jakimi są np. pomnożenie fortuny, zbytne dochody, zanadto dobre powodzenie; szczególnie też dotyka osoby z obczyzny pochodzące.

Gall nazywa tę słabość *Miltzensucht*.

Gdyby w takich kantorach wszyscy byli w *czapkach*, nie mielibyśmy tego weale panom naczelnikom za złe, bo wtenczas i gość nie byłby w potrzebie jej zdejmowania; dziwnie wszakże wygląda gdy ktoś wchodząc do kantoru zastaje wszystkich z odkrytymi głowami, a zapytując o naczelnika, otrzymuje odpowiedź: *to ten pan w czapce*.

Wedle zdania najswiatlejszych lekarzy tegoczesnych, jedynym środkiem leczenia tój choroby jest nakrywanie głowy w obec takich panów i siadanie bez zaproszenia na krzesło. Gdyby zaś go nie było, co się bardzo często zdarza w zakładach osób na *Miltzensucht* cierpiących, wypada w takim razie szukać innego kantoru, w którym naczelnicy cieszą się zupełnem zdrowiem.

Są przecież jeszcze i inne miejsca, których tu nie wymieniamy, gdzie zasiadający panowie każdego nieznanego traktują z góry. Tam rozmawiając z interesantami, nie raczą nawet na nich patrzeć, lub piszą zapamiętane, jak gdyby na świecie nic innego nie było, jak tylko papier, pióro i ważna figura piszącego.

W takich miejscach, skutkiem skrzywionego pojęcia o swęj wielkości, nietylko grzecznie nie przyjmują, ale nawet nie mają wyobrażenia o grzeczności.

A jednak każdy co się uczył pisać i czytać, miał choć raz w życiu w ręku bajki Krasickiego, jeżeli zaś nie miał, to niech poprosi pierwszego lepszego studenta o ich pożyczanie i przeczyta bardzo nauczająco bajeczkę *o nosie i tabakierze*.

Ale opuśmy dziedzinę filozofii ściśle i stosowanej i przejdźmy na pole wdzięczniejsze.

Przed nami leży niewielka książeczka, kilka arkuszy druku zaledwie obejmująca, która zasługuje aby ją o ile możności po wszystkich chatach włościańskich upowszechnić, *Rady gospodarskie w zapytaniach i odpowiedziach, dla użytku wieśniaków ziemi naszej* przez Adama Goltza ułożone. Dziełko to dotyka najżywniejszych kwestyj włościańskich bieżących.

Podzielone na siedm oddziałów, w pierwszym mówi o dawnęj pańszczyźnie, okupie, czynszowaniu i własności; w drugim o użyciu czasu, potrzebie wstrzeźliwości i oświaty; w trzecim o szanowaniu własności; czwarty zawiera rzecz o starym ładzie w gospodarstwach, o rozpołożeniu pól, łąk, ogrodów, sie-

dzib, o pastwiskach gromadzkich i leśnych; piąty, jak w nowym ładzie gospodarze prowadzić się mają i jak gospodarować, żeby przy błogslawieństwie bożem wszystko się dobrze działo; szósty, w jaki sposób ostateczny układ między gospodarzami a dworem ma następować; ostatni nakoniec zamyka rzecz nauką, jak to gospodarze w gromadzie żyć powinni i do jakich poczuwać się posług i obowiązków.

Przytoczyliśmy naumyślnie nadpisy wszystkich części, ażeby szanownym ziemianom a czytelnikom naszym dać poznać treść tego pożytecznego dziełka. Układał je zacny ziemianin, stykający się codziennie z ludem wiejskim, a więc znający dokładnie wszystkie kwestye i wątpliwości, które wypada wyjaśnić i rozwiązać.

Napisane przystępnie i przekonywająco, łatwo może być zrozumianem przez włościan i zasługuje na rozpowszechnienie, do czego nawet nizka cena powinna być zachętą, gdyż oprawne w papier tekturowy, kosztuje tylko groszy dwadzieścia.

W kronikach naszych wspominaliśmy parę razy o Kmiotku, a nie mówiliśmy dotąd jeszcze o Czytelniku Niedzielnęj, która wśród klass roboczych jedna sobie niezaprzeczoną zasługę. Pisemko to, przeznaczone dla czytelników pojętniejszych i więcej wykształconych od włościan, dla służących i rzemieślników, bardzo stosownych czytelnikom swym doбира przedmiotów. Treściwie opracowane artykuły, jak: Włochy, Węgry, nietylko dają przystępnym sposobem pojęcie o położeniu, zasobach i dziejach tych krajów, ale nadto rozbudzają ciekawość i zamilowanie do historii i geografii, do poznania różnych narodów europejskich, o których często słyszą, a wiedzą bardzo mało.

Tą drogą szerzy się oświata w innych krajach; dlatego radzi napotyamy Czytelnię po warstatach, i zapewne z każdym rokiem więcej zyska rozpowszechnienia.

Wspominamy tu także z prawdziwą przyjemnością o Kółku Domowem, które stara się zastąpić pisma poszytowe francuzkie i niemieckie, dosyć u nas wzięte. Trudna to i mozolna walka, bo za pismami zagranicznymi przemawia stary nałóg, a po części mnóstwo drzeworytów, jakimi z wielką rozrzućnością bywają ozdabiane; tutejsze zaś za sobą mają to głównie, że każdy sumienny i światły człowiek powinien wspierać przedsięwzięcia krajowe, aby doprowadzić tym sposobem nasze rodzinne dziennikarstwo nadobne do większej doskonałości.

Kto wynosi w zagranicznych pismach ich taniocć i mnogość drzeworytów, ten niech pamięta że *Gartenlaube* i *Bazar* liczą przeszło po sto tysięcy prenumeratorów, że *Journal pour Tous* ma ich 150,000, gdy przeciwnie nasze pisma ozdobne mają od 1000 do 2000, a najwięcej 3000 prenumeratorów. Jakżeż wymagać ażeby, przy nadzwyczajnych kosztach i trudnościach, wychodziły w większej objętości i zawierały roboty najpięrszych artystów i drzeworytników?

Zato tchnienie rodzinne panujące w naszych pismach, zdrowa myśl odpowiednia naszym potrzebom, wynagradza nam brak powierzchownej wytworności, którą nie możemy jeszcze dorównać publikacjom zagranicznym. Niech tylko u nas wzrośnie liczba czytających, a usiłowania redakcyj i wydawców niewątpliwie i na tój drodze nie dadzą się wyprzedzić.

Dołączanie mód i haftów, oraz pięknych wzorków kolorowanych na roboty krzyżowe, nadaje Kółku Domowemu charakter dziennika mód, i przekonani jesteśmy że czytelniczki weale się o to nie gniewają.

Lubo z zasady jesteśmy przeciwnikami naśladownictwa mód zagranicznych, które corocznie ogromne summy pochłaniają na świecidełka i pajęczke tkanki, na ciężkie materye i inne przedmioty zbytku, gdy jednak nie mamy nadziei aby kiedykolwiek panie nasze, pomimo wielu swych przymiotów, potrafiły się obejść bez mody, niechaj więc dzienniki mód przynajmniej miarkują w zbytku i zachęcają do skromnej elegancji i prostoty stroju.

Dziś wprawdzie nastąpił zbawienny zwrot i na tój drodze: panie poprzestają na skromnym i poważnym stroju. Otóż pisma zajmujące się modami mają obszerne pole do wpływania na ugruntowanie tego zamilowania oszczędności w ubiorze, trzymając się maksymy, że co jest piękne, temu wytworny strój piękności nie doda, jak nawzajem najpyszniejsze materye i koronki szpetności nie zamienią w piękność.

Również pragnęlibyśmy jaknajradziej spotykać się z dziwaczniemi cudzoziemskimi nazwami strojów i materyj; dlaczego np. *Poil de chèvre* nie nazwać *koziem płótnem*, *Velours de laine*, *aksamitem wełnianym*, jak od lat kilku tkaninę tę w Galicyi i Poznańskiem nazywają? Uważamy to za śmieszne i niczem nieusprawiedliwione posługiwanie się francuzczyzną. Cieszymy

(\*) Ecrivainleur, bazgracz.

one w powieściach, otoczone aureolą szlachetności, i widzowie z zapalem przyklaskują im na scenie. Niejeden też co je potępia ze stanowiska religii i ludzkości, nie waha się jednak wyznać otwarcie, że w danym razie samby się poddał nakazującej ich potędze; słowem najsurowsi nawet dochodzą zwykle w praktyce do wielkiego względem nich pobłażania, ograniczając się na życzeniu, ażeby z postępem cywilizacji zostały kiedyś usunięte.

Tymczasem zle istnieje w całej sile, jeżeli nie u nas, to gdzieindziej, i cokolwiekby powiedzą stronnicy opinii, pozostaje zawsze prawdą niezachwianą, że każdemu czynowi uznanemu za niemoralny i szkodliwy, prawo koniecznie zapobiegać powinno. Rzeczywiście też zdania przytaczane jako usprawiedliwienie pojedynku, zawsze prawie obracają się w kółko zaklętym jednym i tych samych ogólników, opartych raczej na uczuciu, niż na rozumie. Jak można, powiadają niekiedy, karać człowieka stojącego w obronie swego honoru, w wypadkach gdy społeczeństwo obronić go nie może? Czyż mała jest liczba obelg straszliwych, za które prawo niedostateczne tylko daje zadośćuczynienie? Ilez to uraz najdotkliwszych wymyka się z pod wyrzeczenia sądu, nie przestając jednakże być krwawymi dla urażonych? Honor może być dotkniętym tysiącami sposobami, z których żaden nie został przewidzianym w paragrafach kodeksu. Przytęm często bardzo człowiek szanujący sam siebie, nie zechce uciekać się do sprawiedliwości sądów, gdyby jej wymiar był nawet możliwym, bo musiałby w tym celu odsonić bolesne rany, lub może hańbę własnej rodziny. W tych wszystkich więc wypadkach, zdaniem wielu, pojedynek jest wprawdzie złem zawsze, ale złem koniecznym, (podobnie jak wojna i wszelka obrona osobista), którego zbrodnią w żaden sposób nazwać się nie godzi.

Widoczna jest rzeczą iż rozumowanie takie nie usprawiedliwia pojedynków w ogólności; bo jeżeli zaprzeczyć niepodobna, że w niektórych wypadkach wypływają one rzeczywiście z powodów ważnych, to częściej nierównie pochodzą z pobudek bardzo błahych, z kilku słów niebacznie wymówionych, ze zwady chwilowej między osobami nieznanymi sobie prawie, które może nie zbliżyłyby się nigdy do siebie, gdyby nie kłótnia przypadkowa i w jej następstwie wymiana kartelu pojedynkowego. Przypuśćmy teraz że człowiek sumienny, uczciwy, surowo pojmujący obowiązki chrześcianina, wpłątany w walkę z przeciwnikiem, którego przed chwilą może nie znał, a więc nienawidzić nie ma powodu, nieszczęściem zabija go w pojedynku; czyż nie uczuje on wtedy, jakkolwiek czyn jego był poniewolnym, gorzkiego wyrzutu, nie zachowa bolesnego na całe życie wspomnienia, którego radby się pozbyć najwyższą nawet ofiarą? Tymczasem dręcząc to uczucie zupełnie obcym jest temu, co zabija nieprzyjaciela w bitwie, lub napastnika w obronie własnego życia. Otóż wskazówka niezawodna, że na dnie owiej walki mianiej za honorową, leży złe obrażające moralność i sumienie.

Ci którzy pojedynek uważają jako sposób ukarania kogoś za swą krzywdę, przyznać jednak powinni że śmierć, kalectwo lub nawet rana odniesiona, prawie zawsze stanowią karę nie będącą w żadnym stosunku normalnym do doznanej obelgi. Zkąd zresztą jednostka może przywłaszczać sobie prawo wymierzania takiej kary? Czyż znajdzie się człowiek tyle niedorzeczny, coby naprawdę mniemał się być upoważnionym do wykonania tak doraźnej sprawiedliwości? Z drugiej znów strony, jeśli pojedynek uznamy za to czym jest rzeczywiście, za walkę śmiertelną między ludźmi prywatnymi, ujętą w pewne dowolne formy i prawa, wtedy przyznać należy że walka taka, staczana w łonie spokojnej i prawnie rządzonej społeczności, jawnym jest naruszeniem porządku i bezpieczeństwa publicznego; widocznie bowiem byłoby to najwyższą nierozumą, gdyby jednostkom przysądzone prawo zbrojnego dochodzenia krzywd nie mających nawet dosyć ważności, ażeby podciągnąć się dały pod ustawę kodeksu. Nieprawność przeto i niemoralność pojedynków, pod krytyką zdrowego rozsądku, żadnej nie ulega wątpliwości, nie mówiąc już o religii i sumieniu...

Trudno wprawdzie zaprzeczyć, że w obec pewnych osobowości złośliwych a nikiemnych, obawa pojedynku silnym niekiedy może być hamulcem, powściągamym i ukrócającym podstępne ich nagabania; ludzie jednak tacy rzadkiemi tylko są wyjątkami w stosunku do niezmierniej większości tych, co spełniają obowiązki swe społeczne z zasady, z nawyknięcia, lub może pod naciskiem opinii; dla wyjątków więc reguły stanowiąc niepodobna. Zresztą, aby dokładnie ocenić wpływ pojedynków na obyczaje, należy także rozważyć liczne nadużycia do jakich one prowadzą. Iluż to ludzi wątpliwej moralności ucieka się do tego środ-

ka, szukając w nim dla swych bezprawów bezkarnego schronienia! Lekceważą oni, istotnie lub pozornie, niebezpieczeństwo walki osobistej, ażeby pozbyć się jednym zamachem i niedogodnej pretensji przeciwnika, choćby ta była najsluszniejsza, i własnej winy przeciw społeczności, której lekają się sądu. Tyśiące niskich zamiarów, tyśiące nikczemnych czynów pod tarczą pojedynku ukryły się i ukrywa przed odpowiedzialnością, którą uchyla blaha lecz uświęcona formułka, że dało się lub przyjęło *satysfakcyę*. Paradoksalnie trochę, ale rozumnie powiedział J. J. Rousseau, że „w każdym sporze człowiek ma słusność, skoro tylko zabije przeciwnika.“

Rzucmy pobieżnie okiem na początek i rozwijanie się tego barbarzyńskiego zwyczaju u pojedynczych narodów, oraz na środki jakie prawodawstwa ich w różnych czasach przeciw niemu przedsiębrały.

U narodów koczujących lub pasterskich, solidarność plemienna w ogólności tak jest potężną, że obraza pojedynczego członka społeczności dotyka całego szczepu; dlatego między nimi panuje straszny zwyczaj zemsty dziedzicznej, przekazującej się z ojca na syna, który dziś jeszcze, pod nazwą *wendetty*, utrzymuje się w niektórych nawet krajach europejskich, jak w Korsyce, Sardynii i Kalabrii. W starożytniej Grecji wszelkie działania osobiste zlewały się tak dalece z życiem obywatelskim, że obrazy wzajemne wywoływały tam raczej wojny lub utarczki pomiędzy stronnictwami, jak walki indywidualne. Toż samo widzimy i u dawnych Rzymian, gdzie nadto uświęcone zwyczajem walki gladiatorów-niewolników, czyniły pojedynek środkiem niewłaściwym do załatwiania sporów honorowych między wolnymi obywatelami. Z zaprowadzeniem chrześcianstwa, idea równości społecznej rozkrzewiła wprawdzie i uczucie honoru osobistego; z drugiej jednak strony prawa zasadnicze nauki Chrystusa, miłość braterska, pobłażanie i przebaczenie uraz, dopóty przynajmniej zwyczajko walczyły przeciw myśli samowolnego wymiaru sprawiedliwości jaka leży w pojedynku, dopóki kościół chrześciański był prześladowanym. W późniejszych wiekach powstały tak zwane sądy Boże czyli *ordalie*, jak: potykanie się skarżącemu z oskarżonym w obec sądu, próba ognia, wody i t. p., których ostatnim zabytkiem w Europie jest niezniesione jeszcze do dziś dnia boksowanie sądowe w Anglii. Z takich walk religijno-sądowych, wywiązały się następnie pojedynki prywatne, i to tępowszechniej, im bardziej w czasach anarchii feudalnej rozpręgała się spójność państwowa pojedynczych krajów. Wynalazek prochu, dodając do broni białej broń palną, łatwiejszą wprawdzie do użycia, ale czyniącą wypadek spotkania bardziej niebezpiecznym i zależnym nie od samej już siły i zręczności, lecz w znacznej części od zimnej krwi i mocy charakteru walczących, zmniejszył nieco pochopność do pojedynków, a jednocześnie utworzenie prawie wszędzie odrębnego od innych klas społecznych stanu żołnierskiego, ograniczyło i zamknęło niejako zbrojne spory honorowe pomiędzy wojskowymi i szlachtą.

Do Polski sądy Boże przysły razem z prawem magdeburgskim, jak dowodzi między innymi przywilej dany r. 1252 przez Bolesława Wstydlwego Klemensowi z Ruszczy, w którym dozwolono mu odbywać sądy na wodę i rozpalone żelazo, oraz pojedynki na miecze lub kije. (\*) Prawo też magdeburgskie zawierało przepisy, w jakich wypadkach i jakim sposobem pojedynki mają się odbywać. Za Zygmunta I słynął niejaki Szeptycki, dworzanin królewski, jako dokładnie obeznany z prawidłami walk sądowych. Jednakże aż do połowy wieku XVI walki te nie miały jeszcze cechy rozpraw honorowych, lecz według wiary ówczesnej służyły do wykrycia prawdy, w czym wyglądano bezpośredniego wdania się Opatrzności Bożej, to jest cudu. Dlatego też odbywały się one między osobami wszystkich stanów, lubo zawsze równy tylko z równym mógł się potykać. W drugiej połowie wieku XVI walki oczyszczające, z powodu licznych nadużyć, zostały zabronione; jednocześnie zaś młodzież polska, z podróży po ościennych Niemczech i państwach zachodnich, wprowadziła do kraju pojedynki, jako sprawy ściśle już honorowe. W wieku XVII zagaściły się one między szlachtą, bardziej atoli w sposobie bojek doraźnych, niż w formie określonej stałymi przepisami, jakie im nadano w krajach gdzie rozwinęła się instytucja rycerstwa. „Dążenie do jednomyślności, mówi jeden z tegoczesnych naszych powieściopisarzy (\*\*), występujące w całym swoim bla-

(\*) Walki na kije nie były dawniej ani poniżające, ani śmieszne. Montesquieu w dziele „De l'esprit des lois,“ (rozd. 20) wspomina, że jeszcze Karol Wielki wydał prawo dozwalające pojedynkować się, ale tylko na kije.

(\*\*) T. T. Jez.

sku i w całej potędze w sławnej a smutnej pamięci *veto*, grasowało we wszystkich społecznych stosunkach, objawiając się tak na sejmie, jak na sejmiku, tak w gronie rodzinnem, jak w zgromadzeniu przyjacielskiem. Szlachcic nie mógł scierpieć, aby inny szlachcic miał być innego jak on zdania, obstawał więc przy swoim, póki słowami to słowami, a gdy słów zabrakło, to kordem. „Nasz Pasek często miewał pojedynki; nie było tam jednak ani formalnego wyzwania ani sekundantów, ani żadnych prawideł walki; wywoływał ją ferwor osobisty, a rąbano się jak Bóg dał, na gołe łby, sztuką krzyżową, nie gardząc nawet i fortelem. Zdarzały się i później przykłady rozpraw honorowych, za pozwoleniem królów i hetmanów, a takie dozwolone pojedynki odbywano publicznie, najczęściej konno, w obec zgromadzonej szlachty, która zwykle oświadczała się z góry za jedną lub drugą stronę. Za panowania Stanisława Augusta weszły w zwyczaj pojedynki piesze; karano je wtedy 60 grzywnami i pół rokiem więzy, a w razie zabicia przeciwnika, statut litewski nawet karę śmierci przepisywał. W ogólności wszakże sprawy z powodu pojedynków bardzo rzadko się zdarzały; po odbyciu walki, strony łatwo same się godziły, a jeśli zakończyła się śmiercią jednego z walczących, starano się o przedjednanie rodziny. Nie było oskarżyciela, więc nie było i sprawy, a sądy z urzędu w takie rzeczy nie mieszały się wcale.

W najnowszych czasach pojedynki, stosownie do społecznego i politycznego stanu różnych krajów, odmienne też przybrały w nich cechy. W Niemczech zagnieździły się one najwięcej między uczniami uniwersytetów, pod opieką junakieryi tak zwanych *Burschenschaftów*. W Anglii między szlachtą dosyć upowszechniony jest pojedynek na pistolety; prócz tego trwają tam dotąd średniowieczne walki pięściowe bokserów, mające oddzielny swój kodeks form i przepisów. Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy klas niższych, namiętni, a więc skłonni do zemsty raczej skrytej jak otwartej, niechętnie poddają się prawidłom równoprawnienia w walce, pojedynki więc zdarzają się tam wyłącznie w wyższym towarzystwie; i między ludem jednak we Włoszech, walki na noże bardzo są polspolite. We Francji i w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie zasada równości głębiej wsiąka w życie publiczne, gdzie przy zupełnem niemal zamalgamowaniu się różnych żywiołów społecznych, zatarły się przesady i przywileje kastowe, naturalnem następstwem i liczbą tych, którzy nawzajem uważają się za zdolnych do satysfakcyi honorowej, musi być większą, a tęp samem pojedynki bywają częstsze i powszechniejsze, do czego przyczyniają się wiele i różnice przekonań politycznych.

Pomimo wszakże licznych ofiar rok rocznie przez pojedynki zabieranych, potęga opinii zastania je dotąd przed karzącą ręką sprawiedliwości, i najsurowsze prawodawstwa okazały się w obec nich bezsilnymi. Despotyczny Ludwik XIV, pragnący skupić w swęj osobie i cały wymiar sprawiedliwości i wyłączne ocenianie wszelkich spraw honorowych, napróżno przeciw nim wydał srogie ordonanse. W późniejszym prawodawstwie francuzkiem zarówno kodeks kryminalny z r. 1794, jak *Code pénal* zupełnie milczą o pojedynkach, a kary za nie oznaczyły dopiero nanowo prawa z lat 1818 i 1837. W Anglii, gdzie nie istnieje dotąd przeciw pojedynkom żadne prawo zasadnicze, w nowszych dopiero czasach zastosowano do nich prawo zwyczajowe, dosyć wprawdzie ostre, ale także bezskuteczne. Podobnie w Ameryce zastrzeżenia w tym względzie bardzo są ściśle, bo w niektórych stanach północnych każdy na przykład urzędnik mający wejść do służby, powinien złożyć przysięgę, że w pewnym przeciągu czasu ani czynnie, ani jako sekundant nie brał udziału w żadnym pojedynku; wszystko to jednak wytepić nie zdołało szkodliwego a głęboko zakorzenionego zwyczaju. Kodeks pruski kárze dokonane tylko pojedynki, i to takie, które pociągnęły za sobą rany albo śmierć; tę ostatnią uważa na równi z zabójstwem. W Austrii za ranienie przeciwnika ustanowiona jest kara więzienia od 5—10 lat, za zabicie od 10—20.

U nas, według obowiązującego dotąd „Kodeksu kar głównych i poprawczych“ z r. 1847, za samo wyzwanie na pojedynek, chociażby ten nie przyszedł do skutku, winny ulega aresztowi od 3 dni do 3 miesięcy; za umyślne pobudzenie do pojedynku, jeżeliby ten rzeczywiście nastąpił, osadzeniu w twierdzy od 2 do 6 lat; za pojedynek w którymby zadane zostały śmierć, kalectwo lub ciężkie rany, osadzenie w twierdzy, stosownie do okoliczności, od 4 do 10 lat; za poprzednie umawianie się że pojedynek nieodzownie zakończyć się ma śmiercią jednego z przeciwników,

jeżeli śmierć rzeczywiście nastąpiła, pozbawieniu wszelkich praw i zesłaniu do Syberii na osiedlenie. Sekundanci, jeżeli nie starali się zapobiedz pojedynkowi, lub nawet do niego pobudzali, stosownie do wypadku walki i stopnia winy, ulegają osadzeniu w twierdzy od 3 miesięcy do 6 lat. Ktoby nareszcie w pojedynku zdradzieckim sposobem przeciwnikowi swemu śmierć lub ciężką ranę zadał, ten w pierwszym wypadku podlega najwyższej karze za rozmyślnie zabójstwo oznaczonej (zesłaniu do robót ciężkich w kopalniach na lat 15), w drugim — wyższej także karze za rozmyślnie zadanie ciężkiego kalectwa postanowionej (zesłaniu do robót ciężkich w zakładach fabrycznych na czas od 6—8 lat). W tém ostatniem uwarunkowaniu sposzregać się daje, że i nasze prawodawstwo odróżnia wyraźnie pojedynki, chociażby nawet zakończone śmiercią jednego z walczących, od zwyczajnego zabójstwa, że nawet przyznaje mu milcząco pewną cechę szlachetności i pewne zasady honorowe, skoro zbroczenie od nich z podwojoną karze srogością.

W istocie téż pojęcie potrzeby, w danych wypadkach, ściągania się zbiorowego lub indywidualnego, głęboko jest wszczepione zarówno w narody które przysły już do poczucia swój samoistności, jak w pojedyncze jednostki. Wojny nawet nie są rzeczywiście czém innym, tylko pojedynkiem zbiorowym, na prawach honoru między — narodowego; bo jeśli państwo jedno obraża drugie, znaczy to że odmawia mu uznania jego samodzielności, a poniżenie takie pociąga za sobą potrzebę żądania zadosyćuczynienia. Podobnie dzieje się i z jednostkami. W obeldze każdej leży niejako przypuszczenie, że wyrządzający ją nie dopuściłby się takowej, gdyby nie powątpiewał o mężstwie osobistém i zdolności do odwetu obrażonego. Ztąd każde targnięcie się na honor indywidualny jest bezpośredniem naruszeniem duchowej i moralnej godności pokrzywdzonego, która, jak tutaj, na tém właśnie polega, ażeby ogół wierzył że zdolnym jest stanąć w obronie własnej i wyżej ceni słusność swój sprawy, od bezpieczeństwa osobistego. Uczucie to tak jest potężnem, nawet u narodów stojących na niższym jeszcze szczeblu cywilizacji, że według opisu wiarogodnych podróżników, Japończycy, doznawszy ciężkiej obrazy, rozrzucają sobie brzuchy, a wtedy siła opinii zmusza i obrażającego uczynić to samo. To także tłumaczy nam, dlaczego pojedynki częstsze są między wojskowymi, jak w innych klassach społeczności; tam bowiem każda obelga poprostu jest zwątpieniem o mężstwie zelzonego, a więc o zdolności jego do pożytecznego spełniania swych obowiązków.

Z tém wszystkiem pojedynki są złem, którego wy-

korzenie powinno być dążnością każdego kraju, bo wystawiają życie i zdrowie obywateli jego na igrzysko ślepego trafu. Już Montesquieu w swoich „Lettres persanes“ (list 91) dobrze powiedział w tym przedmiocie: „Taki sposób rozstrzygnięcia sporów bardzo jest niewłaściwy; z tego bowiem nie kto jest zręczniejszy lub silniejszy od drugiego, nie wypływa wcale że ma słusność po sobie.“ Powstaje więc pytanie, ja-



LOKAJ SPANOSZONY. (Szkic Cypryana Norwida).

kim sposobem powściągnąć je można skutecznie? i na to w zakończeniu téj rozprawki kilka słów odpowiemy.

Ponieważ dowodzić konieczności prawa przeciwpojedynkowego, byłoby już, jak się zdaje, rzeczą zbyt zbyteczną, idzie więc tylko o to, jakim ono być powinno, ażeby celowi swemu odpowiedziało. Potrzebaby tu naszym zdaniem:

1. Aby kary niém wymierzone były umiarkowane, raz dlatego żeby nikt nie wątpił o rzeczywistość ich wykonaniu, a powtóre że wtedy wykraczający przeciwko prawu nie będzie nawet otoczony jakimś blaskiem uludnym mniemanego bohaterstwa. Można podziwiać człowieka narażającego się dobrowolnie na więzienie kilkunastoletnie lub dożywotnie, ale nie ołśni nikogo swą odwagą, gdy za przestępstwo spełnione czekać go będzie tylko trochę dłuższe lub krótsze więzienie poprawcze; z drugiej zaś strony opinia nie oskarży o tchórzostwo tego, który cofnie się przed karą hanbiącą.

2. Aby prawo, przy możliwem umiarkowaniu, uwzględniło wypadek pojedynku, obostrzając karę lub łagodząc, stosownie do większej lub mniejszej ważności jego w skutkach i innych ubocznych okoliczności. To samo stosuje się i do świadków czyli tak zwanych sekundantów, którzy, jakkolwiek uczestniczą w karogodnym czynie, zwykle jednak usiłują pojednać powaśnionych i zapobiedz walce, lub przynajmniej uczynić ją mniej szkodliwą.

3. Aby celem zapobiegania pojedynkom, zajęcia mające je spowodować podpadały roztrząsaniu umyślnie w tym celu ustanowionych sądów honorowych. Sądy te złożyłyby można w sposób używany już po niektórych uniwersytetach, i u nas w sprawach polubowych, to jest że strony obierają każdą jednego sędziego, ci zaś dwaj przybierają trzeciego. Zebrani sędziowie honorowi rozpoznają potem ważność obrazy, starają się nakłonić winnego do jej cofnięcia, namawiają do zgody, słowem robią wszystko co mogą, aby spór zakończyć pojednaniem, a w razie nieugiętego uporu, zakazują pojedynku. Jeżeli walka mimo to się odbędzie, ulega karze obostrzonej. Wyrok takiego sądu obejmować zarazem powinien oświadczenie, że stało się zadosyć warunkom honoru.

4. Aby w krajach gdzie istnieje instytucja sądów przysięgłych, sprawy pojedynków już spełnionych oddawane były pod ich rozpoznanie. Najsilniejszą spraw tych obroną dotąd jest opinia; skoro więc potępione zostaną przez sądy przysięgłych, ten głos sumienia publicznego, potępi je tém samém i opinia, a wtedy zwolna ustawać będą musiały, bo utracą przyczynę swego bytu. Zarzuci kto może iż przysięgli nie potępią nigdy pojedynku. Na to odpowiadamy, że uczynią to niewątpliwie, jeśli tylko kara, rozsądnie złagodzona i zastosowana do stopnia przewinienia, zgadzać się będzie z ich przekonaniem. Nastąpi wprawdzie nieraz zupełne uniewinnienie, lecz zato potępienie każde wywrze ogromny wpływ moralny. Każdy cios wymierzony przez przysięgłych, strasznym będzie dla pojedynku, bo osiągnie go w najskrytszém jego schronieniu, którym jest *współwinnosc publiczna*.

L. J.

## LOKAJ SPANOSZONY.

(Do rysunku Cypryana Norwida).

—Proszę sobie iść do licha!  
Co u kata chcesz wasani?  
Codzień łazi, codzień wdycha...  
A mnie każdy bardzo gani  
Znajomości z niskiej klasy;—  
To niezgodne z wyższym duchem.  
Ho! Ho! toć już dawne czasy,  
Kiedym jeszcze był dzieciuchem  
I żył gdzieś tam przy jejności.  
Dziś wyszedłem na człowieka,  
Mam znaczenie, znajomości,  
Więc wasani bądź z daleka.  
Raz zapomnieć o tém trzeba,  
Żesmy niby z sobą krewni;  
Dam z kredensu bułkę chleba,  
Dam i dydka, bądźcie pewni,  
Nie zapomnę i wspomogę,  
Lecz nie stójcie tu pod progiem,  
Bo zebraków znieść nie mogę:  
Z Panem Bogiem, z Panem Bogiem!...  
—Ależ Jasiu, moje dziecię,  
Wszak ja matka twa rodzona!...  
—Ot masz tobie! całe życie

Chce być moją matką... Ona?  
Z pod kościoła baba stara,  
Rwie się do mego krewieństwa?...  
Cóżby na to rzekła Klara,  
Lub koniuszy Dick od księstwa?  
Ha! ha! ha! miliony warta  
Z swém krewieństwem?—Bój się Boga,  
Synu! Jasiu!—Idź do czarta!  
Bo stróż wskaże kędy droga.

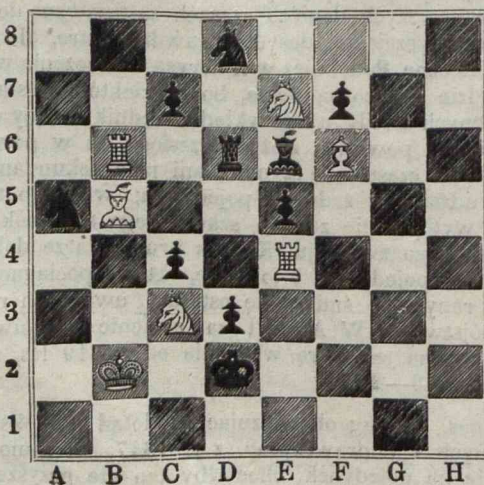
## SZACHY.

### ZADANIE XCIII.

(S. B w Warszawie.)

Białe zaczynają i dają mata za piątém posunięciem.

Czarne.



Białe.

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nr. 119.

Punie autorze rebusa, rzecz warta uwagi, że malujecie capa jako skopa, i każecie potem zgadywać.

## REBUS.



Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 92.

Białe.

Czarne.

- 1) G 6 — B 6 . . . . . C 7 — B 6 biorą.
- 2) G 4 — G 8 . . . . . Jakkolwiek.
- 3) F 7 — D 6 lub E 5 † i mat.

Gdyby czarne w pierwszym posunięciu nie były wieży, dostałyby mata laufrem A 4 — B 3.